Nr. 51. Kraków, dnia 30 grudnia 1906 r. Rok IX.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków św. Marka 8.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. św. Marka L. 8.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu“ Kraków ul. św. Marka l. 8

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron, — numer pojedynczy 14 halerzy (7 centow).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Z Nowym Rokiem.

Gdy stary rok 1906, zgarbiony, pochylony pójdzie do wieczności, a nowy i młody zawita w nasze progi, każdy go pyta, co mi przyniesiesz, dolę czy niedolę, szczęście czy kłopoty tylko? Że będą kłopoty i troski w roku 1907, to rzecz pewna, bo nie ma życia bez trosk, nie ma ludzi bez kłopotów. Życzyć sobie tylko musimy, aby ich było jak najmniej. Więc jak najmniej trosk, jak najmniej kłopotów życzymy naszym Czytelnikom w roku 1907.

W politycznem życiu czeka nas w tym Nowym Roku wielka i ciężka walka wyborcza. Nasze wybory do parlamentu odbędą się przy końcu kwietnia i w maju. Do walki stanie po raz pierwszy cały lud, gromadą i pójdzie ławą, jak idzie jazda kawaleryi — da Bóg — do zwycięstwa. O agitacyi wyborczej, o kandydatach będziemy pisać jeszcze dużo, dzisiaj przy Nowym Roku spieszymy tylko z życzeniami, aby uświadomiony lud zwyciężył, aby wybrał posłów dobrych, zacnych, uczciwych, ludowi oddanych, gotowych do poświęceń, gotowych do walki o prawa ludowe.

Dotąd krajem rządzili hrabiowie, książęta i baronowie, teraz kolej na rządy ludowe. Będziemy wybierali ludzi zacnych z miast i wsi, tylko nie będziemy wybierali tylu hrabiów i książąt, co ich dotąd się pchało do Sejmu i parlamentu. Żaden kraj nie miał tylu hrabiów i książąt w parlamencie co Galicya, jakgdyby tutaj sami tylko mieszkali książęta i hrabiowie. A gdy do tych hrabiów dodamy jeszcze ich fagasów, to się potem nie dziwmy, że źle się dzieje, że ustawy są robione dobre dla książąt, a złe dla ludu. Więc będziemy wybierać mniej hrabiów, mniej baronów, mniej książąt, a w szczególności mniej fagasów i lokajów pańskich, a wybierać będziemy więcej ludzi.

Zamordowanie Ignatiewa.

Twer. Członek Rady państwa hr. Aleksy Ignatiew, były jenerał-gubernator kijowski, wołyński, i podolski zastrzelony został przez nieznanego człowieka strzałami z rewolweru w bufecie Zgromadzenia szlachty. Sprawca usiłował odebrać sobie życie, lecz go ujęto.

Zamach na hr. Aleksego Ignatiewa który roku ubiegłego brał udział w konferencyach nad wprowadzeniem nadzwyczajnych zarządzeń i w sprawie swobody wyznań, nastąpił w chwili, gdy tenże z kilku członkami ziemstwa znajdował się w bufecie budynku Zgromadzenia szlachty, gdzie ziemstwo odbywa swe posiedzenia. Młody człowiek, który siedział na uboczu, przystąpił do hrabiego i dał do niego kilka strzałów. Kule trafiły Ignatiewa w serce i brzuch; w kilka minut potem hr Ignatiew zmarł.

Jeden z członków ziemstwa rzucił się za sprawcą zamachu, który wybiegł do przybocznego pokoju. Tu sprawca zamachu strzelił do siebie dwukrotnie mierząc w pierś; jeden strzał chybił, druga kula ugrzęzła w ramieniu. W kieszeni sprawcy znaleziono kartę wstępu na posiedzenie ziemstwa, opiewającą na nazwisko Kulikowa. Sądząc z zewnętrznego wyglądu, sprawca zamachu należy do sfery robotniczej.

Zamordowany hr. Ignatiew urodził się w r. 1842. Był on gubernatorem irkuckim i kijowskim. Przez śmierć jego ponosi stronnictwo reakcyjne dotkliwą stratę, mimo że Ignatiew ostatnimi czasy bardzo mało był czynnym u rządu, zajmując się jedynie pracą w ziemstwie. Zamach zdaje się być spóźnionym aktem zemsty ze strony rewolucyonistów.

Z Rady Państwa.

„W godzinie duchów“ — w dobie najdłuższej nocy, a najkrótszego dnia, — zapadła w austryackiej Izbie panów historycznej doniosłości uchwała. Po upornych targach i mozolnie sklejanych kompromisach, uchwaliła Izba panów cały projekt reformy wyborczej w brzmieniu przyjętem już przez Izbę poselską.

„Panowie“ bronili się przez przeszło 24 godzin, zanim podpisali honorową kapitulacyę przed powszechnem głosowaniem. Te ostatnie głosy przedstawicieli starego, kuryalnego systemu przywilejów, pozostaną dziejowym dokumentem przełomowej w Austryi chwili.

Już mowa hr. Franciszka Thuna wskazywała, jak bolesnej operacyi dokonano na tym trupie Izby panów. Pośrednik w dojściu do skutku kompromisu przyznał że jest zwolennikiem pluralności, głosuje atoli przeciwko niej... „z ciężkiem sercem“.

Na stanowisku nieprzejednanej reakcyi stanął były namiestnik Galicyi hr. Leon Piniński. „Prawo wyborcze — mówił on — które uwzględnia tylko cyfry, zaś pomija wiek, rodzinę, wykształcenie, samodzielną, gospodarczą egzystencyę, nie jest wyrazem postępu“.

Że powszechne i równe głosowanie nie jest jeszcze ostatniem słowem, ostatniem hasłem wyborczem, że narody z czasem dojdą na drodze demokratycznej do jeszcze doskonalszych form reprezentacyjnych, niż dzisiejsze, i do jeszcze odpowiedniejszych wyborów, — na to zgodzić się można. Ale na razie nikt nie dał nic lepszego ponad powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie, — i dlatego ten sposób wyborów uważa się dzisiaj wszędzie za najdoskonalszy i najodpowiedniejszy, gdy idzie o postępowanie w imię zasad postępu i demokracyi.

Powszechne prawo wyborcze nie jest istotnym wyrazem postępu — mówi hr. Piniński. Dobrze. A cóż nim jest? Co w to miejsce dać nam chce były namiestnik Galicyi? Pluralność! Ależ ona jest wyrazem cofania się z drogi powszechnego głosowania, z drogi postępu. Hr. Piniński nie chce dać nam tego, co jego zdaniem, nie jest doskonałością, aby nam dać to, co jest po prostu złe. Na taki wybór nikt rozsądny się nie zgodzi.

Ks arcybiskup Teodorowicz wygłosił mowę ze wszech miar uwagi godną. — Stanął on wyżej od galicyjskiej partyi lu-

dowego centrum, która oświadczyła się za pluralnością, podczas gdy książę kościoła głosował przeciw temu projektowi „ze względu na miłość do narodu". A więc uczynił to z przekonania, jeżeli wskazał na ostateczne i najważniejsze dla Polaka kryteryum wszelakiej politycznej myśli.

Ks Teodorowicz zakończył swoją, pełną głębszych myśli mowę, okrzykiem na pomyślność „chrześcijańskiej demokracyi".

Ostatecznie jednak Izba panów uchwaliła projekt reformy wyborczej wedle brzmienia Izby poselskiej, i to jest wypadkiem dziejowego wprost dla Austryi znaczenia.

* * *

Jak już wiadomo, nasi hrabiowie i szlachta do ostatniej chwili z całą siłą zwalczali powszechne i równe prawo wyborcze.

Gdy w Izbie posłów bitwę przegrali, próbowali jeszcze w izbie panów utrącić całą rzecz, a przynajmniej ustawę całą skoszlawić i zaprowadzić nierówne prawo. Ale i to się nie udało Cesarz powiedział panom szlachcicom, że mają słuchać i głosować za całą ustawą niezmienioną — no i musieli słuchać.

Tylko hr. Piniński wypowiedział długą mowę przeciw równości i wyszedł ze sali obrad

Powszechny natomiast poklask znalazło przemówienie księdza Teodorowicza, arcybiskupa ormiańskiego ze Lwowa.

Teodorowicz ubolewa, że przedłożona ustawa o reformie wyborczej nie uwzględnia organizacyi ani stanowiska autonomicznego poszczególnych krajów, ani koniecznej zmiany regulaminu. Jednakże mimo niektórych braków ustawy głosuje za nią, ze względu na miłość do narodu. Zarzuca bar. Gautschowi, że pod wpływem obawy z powodu demonstracyj ulicznych wniósł reformę wyborczą, ale przecież demokracya nienawiści nie jest jeszcze całą demokracyą. Naprzeciw tamtej stoi demokracya miłości, demokracya chrześcijańska. Mowca zwraca się z apelem do szlachty i do duchowieństwa, aby nie usuwały się od życia publicznego i oświecały lud. Następnie omawia walkę przeciw tak zw. klerykalizmowi i Kościołowi, prowadzoną teraz we Francyi. Przyczyną smutnych stosunków we Francyi jest może i to, że Kościół tam za mało brał udziału w życiu publicznem. Jest to *memento* dla Kościoła, aby się nie usuwał od życia publicznego Trzeba pójść na zgromadzenia ludowe i lud oświecać. Dalej wspomina mowca o strajku polskich dzieci szkolnych w Poznańskiem i wyraża dla tych dzieci podziw, które z całą gotowością zamieniają gry dziecinne na kary. W końcu apeluje do ludu, aby przystępując teraz do urny powszechnego głosowania, pamiętał, że w jego rękach leżą skarby Kościoła, wolności, państwa kultury i rodziny i zakończył okrzykiem: Niech żyje przyszłość chrześcijańskiej demokracyi! (Oklaski; mowca odbiera liczne gratulacye).

Całe przemówienie księdza Teodorowicza tchnęło jedynie wielką miłością ludu. Ten kapłan dostojny głosi zresztą wszędzie i zawsze, że księdza obowiązkiem iść z miłością do ludu i na miłości budować Kościół w myśl zasad Chrystusa, który nie wiedział co to nienawiść.

Z zaboru pruskiego.

Na wiecu poznańskim, zwołanym w sprawie niemieckiego wykładu religii w szkołach ludowych, scharakteryzował ks prałat Stychel w całym szeregu przykładów charakterystycznych, jak to nauczyciel, któremu nie wolno do dzieci polskich ani słowa po polsku przemówić, wykłada historyę biblijną i jakie ta „nauka papug" wydaje rezultaty. Oto co mówił ks. Stychel między innemi:

„Jeżelim was, bracia rodacy, nie znudził jeszcze swoimi wywodami, no, to może zechcecie się przyjrzeć wziętemu żywcem z praktyki szkolnej obrazkowi, aby się przekonać, jak ten wykład niemiecki przedstawia się w rzeczywistości. Chodzi o wykład historyi biblijnej.

Opieram się na wiernym referacie, pochodzącym z rąk samego nauczyciela, który tu rolę odgrywa, a dziś już nie jest w urzędzie.

Otóż temu nauczycielowi polecił inspektor szkolny, aby do wykładu historyi biblijnej dla dzieci polskich wprowadził język niemiecki. Nauczyciel oświadczył, szczerze i uczciwie, że dzieci tym językiem nie władają należycie, atoli na groźny rozkaz zabrać się musiał do tej smutnej roboty.

Zaczyna od pierwszego rozdziału: *Im Anfang schuf Gott Himmel und Erde* (Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię). Nadmieniam, że nie było nauczycielowi wolno objaśniać znaczenia słów za pomocą języka polskiego

Cóż znaczy *Anfang?* — nie wolno mu objaśnić, że to „początek". Idzie po rozum do głowy, wskazuje ławę szkolną i pyta dzieci, oczywiście zawsze po niemiecku: *Was ist das?* — Dzieci, które ławkę widziały oczyma i w nielicznym spisie wyuczonych wokabul i tę znały, odpowiadają: *Das ist eine Bank.* I dalej postępuje już robota na migi. Wskazuje nauczyciel na miejsce próżne przed ławą i mówi: *Hier ist nichts*, a potem na początek ławy i mówi znowu: *Hier ist der Anfang, das heisst Anfang.* Procedura się powtarza, wreszcie nauczyciel sądząc, że dzieci już zrozumiały, pyta: *Also was schuf Gott im Anfang?* — Dzieci mówią: *Im Anfang schuf Gott eine Bank!* (Na początku stworzył Pan Bóg ławkę).

Drugie zdanie: *Die Erde war wüst und leer.* (Ziemia była pusta i próżna). Nowa bieda! Cóż znaczy *wüst und leer?* Nie wolno powiedzieć, że to znaczy „pusty, próżny". Namalować na tablicy tego nie

Dzieci poznańskie.

Do pokoju wpadł Antek Biedronka, czternastoletni syn ogrodnika i zawołał, cały zdyszany:

— Proszę pani hrabiny, już się zaczęło...

Dziedziczka zerwała się z krzesła, rozmowy ustały, posypały się zapytania.

I cóż, mów prędzej, czy biją?

O jej, i jak jeszcze — brzmiała odpowiedź chłopaka.

Sam, zresztą, widać było, że wraca z „bitwy". Czupryne miał rozwichrzoną, miejscami włosy powyrywane, kurtkę rozdartą prawie przez pół, na lewym policzku grubą, sino-czerwoną pręgę. Ale oczy roziskrzone i mina pełna fantazyi świadczyły, że młody wojownik nie czuł się wcale pobitym.

Zaczął opowiadać szybko, widocznie przejęty ważnością swego poslannictwa, które spełniał z woli dziedziczki, mając sobie powierzone jaknajszybsze zwiastowanie rozpoczęcia się strajku w szkole.

— My już od rana wiedzieli, że to będzie dzisiaj — mówił z zapałem. — Przed klasą patrzylimy z bratem przez okno do nauczyciela On tam wyjmował z paczki całe kupy nowych książek. To było zaraz wiadomo, że to niemieckie katechizmy. Więc jak tylko klasa się zaczęła i pan Czypek powiedział, że teraz będzie religia po niemiecku, tak my nic...

— Jakto nic?

— A nic. On gada do nas, do ławek idzie i kładzie książkę przed każdym i powiada, że mamy je otworzyć. A my nic... Ani się nikt nie ruszył. Tak on był bardzo zły i gadał, że będziemy także pacierz po niemiecku mówić, co to wcale już nie mówimy od pół roku. I zaczął mówić — a my ciągle nic... Sam zmówił do końca, a potem poszedł do swego pokoju i przyniósł nową trzcinę, taką grubą jak kij, położył ją na katedrze i wrzeszczał, że teraz będzie lekcya religii. Tak my wstali, Janek Machowiak i mój brat i ja i Kasia od Sołtysiaków, ta starsza, i my położyli książki na katedrze i kartki od rodziców, że nie pozwalają na niemiecką religię, co my już od tygodnia nosili je w kieszeni I potem wszyscy wstali i książki pooddawali i do ławek wrócili A pan Czypek aż gębę rozdziawił ze złości i wrzeszczał: „wy *Hundeblut*" i po polsku „psia krew, gałgany, złodzieje".. Ale nie śmiał nic zrobić, bo my starsi, stalimy koło katedry, jak te małe oddawały. A potem zaczął wyrywać (pytać) tych z pierwszego roku. Musieli przyjść do niego, a on ich bił po twarzy i wymyślał okrutnie.

— A dzieci co? — zapytano.

Antek uśmiechnął się.

— Te maluśkie, to beczały jak owce, ale żadne nie odpowiedziało.

I zaczął objaśniać, jak potem nauczyciel wezwał starszych chłopców i groził im, że jeżeli go nie usłuchają, to na Wielkanoc nie da im świadectwa dojrzałości szkolnej Będą musieli uczęszczać do szkoły ponad wiek przepisany prawem. Ale na to on, Antek, odpowiedział za wszystkich, że, choćby sto lat mieli chodzić do szkoły, to i tak nie przyjmą niemieckiej religii. Wtedy nauczyciel rzucił się na niego, szarpał go za włosy za ubranie, trzciną okładał, a wreszcie chwycił go za gardło i próbował obalić na ziemię. Ale źle trafił, bo Antek, mocny chłopak, ugryzł go w palec, wyrwał mu się i uciekł.

— Hycnąłem przez okno i już — powiadał nie bez dumy.

Co potem się stało, nie wiedział; słyszał tylko, uciekając do pałacu że w szkole powstał ogromny hałas, że nauczyciel przeklinał, a dzieci płakały i krzyczały w niebogłosy.

— Pewnie ta ich jeszcze bije — zaręczał — bo był taki zły jak dyabeł. Ino patrzeć, że którego zatłucze.

W tej chwili ukazał się w drzwiach rządca z wiadomością, że ludzie we wsi się burzą. Szczególniej kobiety, które chcą iść na szkołę. Zatrzymał je Machowiak starszy przed karczmą i nie puszcza dalej. Ale może byłoby dobrze, aby pan dzie-

można. Nowy fortel, nowe migi. Idzie nauczyciel do kuchni i zabiera żonie garnek napełniony wodą. W tryumfie wnosi go do izby szkolnej i przedstawia dzieciom. *Was ist das?* — Znają to doskonale. *Das ist ein Topf.* Jeszcze jedna wokabuła w zysku. I mówi nauczyciel, wskazując palcem, że garnek jest napełniony: *Der Topf ist voll, das heisst voll.* Otwiera okno, wylewa wodę i mówi: *Jetzt ist der Topf leer, das heisst leer.* No nareszcie! *Also wie war die Erde?* A na to dzieci ze zrozumieniem i odwagą: *Die erde war ein Lehrer und ein Topf.* (Ziemia była nauczycielem i garnkiem)

Rozpacz! Dzieciom wszystko jedno, czy *leer*, czy też *Lehrer*. Brzmi to podobnie, a że w robocie był garnek, więc z ziemi zrobił się garnek w zrozumieniu dzieci.

Dalsze zdanie: *Es war uberall finster.* (Ciemno było wszędzie). Cóż znaczy *finster?* Ani rusz powiedzieć, że to znaczy: „ciemno“. Żeby też tak choćby zaćmienie słońca! Zarazby powiedział: *Das ist finster.* Aha! Umęczony fortelami nauczyciel idzie ku oknom, spuszcza zasłony, ciemno. Doskonale! *Seht, Kinder, jetzt ist es finster, das heisst finster.* Bardzo kontent więc pyta z otuchą: *Also wie war es überall?* — Brzmi na to pewna odpowiedź: *Ueberall war ein Fenster.* (Wszędzie było okno). — *Fenster, Fenster* — Wszystko jedno, przecież nauczyciel coś zrobił przy oknie, więc chyba *Fenster*. Papugi!

Brzmi to w naszych uszach wesoło! Ale, bracia rodacy, czy równie wesołą była krwawa robota mózgowa nauczyciela-polaka i biednych polskich dziatek, czy równie wesoły rezultat?“

Stolica arcybiskupia w Poznaniu. Z Poznania donoszą, że wybór arcybiskupa nastąpi zapewne około 7 stycznia. Jako kandydatów wymieniają: biskupa sufragana X. Likowskiego, prałata X Ponińskiego i kanonika X. Wanjarę. Rząd prze do szybkiego załatwienia sprawy.

Zapowiedź przesilenia w Serbii. „Tribune“ zawiera wiadomości o bliskiem przesileniu w Serbii. Według tego pisma król Piotr zostanie zmuszony do abdykacyi. Jedna partya popiera w jego miejsce ks. Mirkę czarnogórskiego, druga ks. Jerzego Wilhelma, syna księcia Cumberland, a jeszcze inna księcia angielskiego.

Ruch przedwyborczy w Niemczech. Z Katowic donoszą, że Polacy stawiają obok centrum kandydatów we wszystkich 15 okręgach górnośląskich. Polacy spodziewają się, że na Górnym Śląsku i w Prusiech zachodnich zdobędą o 5 mandatów więcej ponad dzisiejszą liczbę. Jak donoszą do „N. Fr. Presse“, na zebraniu stronnictwa centrum w Kolonii były poseł Trimborn wygłosił mowę, w której między innemi zaznaczył: Pokażemy „pewnemu panu“, że i w opozycyi potrafimy zwyciężyć przy wyborach i że stronnictwo nasze nie pozwoli ubliżać swej godności. Władze skonfiskowały zaproszenia, rozesłane przez znanego agitatora antisemickiego, hr. Pücklera, na zgromadzenie wyborcze. — W zaproszeniach tych bowiem wydrukować kazał Pückler następujące słowa: „Żydom, żydówkom i psom wstęp wzbroniony!“

Z Gniezna donoszą: Przed tutejszym sądem wojennym stawał wczoraj rezerwista polski, czeladnik krawiecki Woźniak pod zarzutem, że podczas ostatniego zebrania kontrolnego rozmawiał głośno po polsku, podczas mowy komendanta na cześć cesarza objawiał swoje niezadowolenie przez głośne szemranie, a wreszcie podczas okrzyku na cześć cesarza, nie zdjął kapelusza i nie krzyczał „hoch“ z innymi. Za te „zbrodnie“ sąd wojenny skazał Woźniaka na cztery miesiące więzienia.

Nazwa Niemiec obrazą. Na 100 marek grzywny, względnie na 10 dni więzienia skazał sąd pruski w Kościerzynie w Prusach Zachodnich skarbnika miejscowej szkoły, gospodarza Daleckiego, Polaka, za to, że w sprzeczce powiedział do nauczyciela Niemca Savitzkiego: „Du bist der grösste Niemiec“. W słowie tem sąd dopatrzył się obrazy. Snać Niemcy dobrze znają własną wartość.

Szlachta, lud i Sejm.

Teraz wszystko musi się opierać na ludzie, na milionowych masach, bo lud jest podwaliną państw, podwaliną krajów, potęgą, wszystkiem. Rządy muszą przyjść do rąk tych, co pracują, żywią i bronią. Nasza szlachta powiada, że lud, to stado głupich baranów. A przecież ta szlachta była klasą jedynie rządzącą i uprawnioną w chwili rozbioru Polski, a przecież właśnie ta szlachta, za ruble moskiewskie i dukaty pruskie zaprzedała Polskę! Gdzież był rozum stanu tej szlachty w czasie powstań? Ci sami szlachcice, którzy nie potrafili bronić ojczyzny, bronili tak po mistrzowsku swoich przywilejów, że pośród ogólnego zubożenia mogą krocie trwonić w końskich kasynach i zagranicznych norach gry. Okazała się ta szlachta przebiegłą, chytrą, nie cofającą się przed niczem. I oni powiadają, że masa, im większa, tem w polityce głupsza! Zapomina szlachta, że niewiele potrzeba rozumu stanu, aby poznać, że jest się głodnym, że jest źle na świecie. U nas nie będzie lepiej, dopóki ta właśnie szlachta będzie dalej rządziła krajem, dopóki sejm będzie w jej rękach.

Gdyśmy zdobyli powszechne prawo do parlamentu — to teraz musimy zdobyć t a k i e s a m o p r a w o, r ó w n e, p o w s z e c h n e, t a j n e i b e z p o ś r e d n i e d o s e j m u. I dlatego tam nigdy nie będzie za dużo zgromadzeń, zebrań i agitacyi, dla okazania, że za tem żądaniem runiemy wszyscy, jak ława przeciw każdemu jego wrogowi. Porządek oparty na kułaku policyjnym, na bagnecie wojskowym już ostać się nie może, trzeba będzie jeszcze nieskończonej ilości pracy i wysiłków.

---

dzic sam się tam pofatygował i ludzi uspokoił, a także wpłynął na nauczyciela, bo w szkole prawdziwie sądny dzień!

Postanowiliśmy wszyscy pójść zaraz na wieś.

Za ogrodem, przed karczmą, stała duża gromada ludzi, rozprawiając głośno. Na nasz widok gwar umilkł, ale niebawem wysunęła się z tłumu kobieta i padając na kolana, zawołała:

— Ratujcie państwo nasze dzieci, bo im tam głowy pourywa ten hycel!

Panie zaczęły ją uspokajać, a tymczasem dziedzic witał się z gospodarzami i dziękował im, że wstrzymują swe żony od nierozważnych kroków.

Kasper Machowiak, ogromny, barczysty chłop, posiadający 60 mórg niezadłużonej ziemi, wystąpił naprzód i skłoniwszy się, tak mówił:

— Mogą jaśnie państwo być spokojni. My tam bab nie puścimy na szkołę. Niech sobie dzieciska same radzą, przecie są Polaki, niech się nauczą na swej skórze, jak to Niemców trzeba kochać.

Przerwała mu jedna z kobiet:

— Wam to łatwo gadać, bo wasz Janek mocny, to mu Czypek nic nie zrobi, ale te moje chrobeczki maleńkie, pożal się Boże, Jezusinku miły!... — i zaczęła głośno zawodzić.

Kilkanaście głosów kobiecych odezwało się: „Idźmy do szkoły, niech puści dzieci do domu“.

Ale gospodarze zagrodzili im drogę, a Machowiak zawołał:

— Przecież i tak zaraz południe!

To poskutkowało. Kobiety przycichły. My zaś poleciwszy im, by cierpliwie czekały, udaliśmy się ku szkole. Towarzyszył nam Machowiak, zaproszony przez dziedzica. Po drodze rozprawiano o położeniu, wytworzonem przez strajk. Machowiak abonował trzy gazety: *Pracę, Orędownika* i *Grudziądzką* i chwalił, że wszystkie zgodnie nawołują do trzymania się drogi legalnej i unikania wszelkich zaburzeń.

— Dopóki dzieci same strajkują, to im nawet dyabeł nie da rady — prawił poważnie — ale jakby tylko nauczyciel mógł powiedzieć, że go rodzice turbują, to zaraz pisaliby Niemcy, że jest rewolucya polska i mogliby przyprowadzić na nas wojsko. My nie głupi iść na bagnety. Trzeba żyć, żeby tym psiawiarom odpłacić za to, co nam robią.

Dziedziczka westchnęła;

— Trzeba będzie długo czekać...

Ale gospodarz zaprzeczył żywo:

— Wcale niedługo. Przecie im ciągle zalewamy sadła za skórę. Tu u nas we wsi przed dziesięciu laty było pięciu gospodarzy Niemców. Wielcy panowie — i źle gospodarowali. Teraz jest tylko jeden, Fritze, a tego to ja mam w kieszeni.

Dziedzic wiedział o tem, że Fritze zadłużony u Machowiaka i nieraz mówił, że przybędzie niebawem nowe polskie gospodarstwo we wsi, więc teraz zapytał:

— A prędko wysadzicie go z siodła?

Chłop rozglądnął się ostrożnie w około, jakby badał, czy go kto nie podsłuchuje, a twarz jego przybrała wyraz twardy, mściwy.

— Mógłbym jeszcze czekać — odpowiedział powoli. — Niemczysko na pierwszego kwietnia spodziewa się pożyczki od teścia z miasteczka. Ale już czekać nie będę. Kto inny mu nie pożyczy, bo on zadłużony po uszy. A tamten przed kwietniem też nie może, o tem już wiem na pewno. Więc teraz jest dobra chwila. Kolonizacya takiego samotnego gospodarstwa nie kupi. Polacy nie wejdą mi w drogę. Mam Niemca w ręku i kupię tanio.

To mówiąc, wskazał ręką na zabudowania, które mijaliśmy właśnie, jak gdyby je już obejmował w posiadanie. I dodał:

— Pójdzie z torbami, ale dobrze mu tak, niech idzie żebrać do swoich!

Czuć było w jego głosie całą zimną nieubłaganą zawziętość chłopską, co gdy zbudzona, nie przebaczy, nie daruje. I zarazem była ta postać typowa uosobieniem owego realizmu zdrowego, owej trzeźwości i energii ludu wielkopolskiego, rzeczywiście wypierającej niemieckich nadludzi wszędzie tam, gdzie współzawodnictwo nie skrępo-

aby z prowincyi galicyjskiej uczynić Europę, aby módz wyłamać bramy sejmu lwowskiego.

Zadaniem naszem będzie siłą niezłomną naszego ruchu przekonać Wojtka Dzieduszyckiego, że Galicya już nie zgodzi się na piątą kuryę, kiedy rząd dał powszechne głosowanie do parlamentu. Poruszymy prowincyę galicyjską, pójdziemy do miasteczek galicyjskich i na wieś galicyjską i tak długo nie będzie spokoju w Galicyi, aż uzyskamy równe, powszechne, bezpośrednie tajne prawo wyborcze do sejmu.

Nowe księgi gruntowe w Galicyi.

Przed kilku dniami otrzymała sankcyę ustawa, która ma dla naszego kraju bardzo wielkie znaczenie: Wskutek licznych usterek i zaniedbań, popełnionych przy zakładaniu ksiąg gruntowych, powstały z biegiem lat liczne błędy i wadliwości, będące przyczyną coraz większej niezgodności między stanem posiadania a stanem hipotecznym własności rolnej. Wszystkie usiłowania sądów, zmierzające do zaprowadzenia ładu i porządku w księgach gruntowych na podstawie istniejących przepisów, okazały się dotychczas bezowocnemi i dlatego Sejm krajowy, Koło polskie i nasze władze sądowe domagały się wydania ustawy, któraby usunęła z ksiąg gruntowych największą ich plagę, a mianowicie t. zw fikcyjne współwłasności. Ustawa ta leżała jednakże długo w komisyi i nie można jej było wydobyć na światło dzienne, albowiem niemieccy posłowie byli jej przeciwni.

Podług nowej ustawy przeznaczeni zostaną dla wszystkich okręgów sądowych komisarze dla sprostowania ksiąg gruntowych, których obowiązkiem będzie badać z urzędu wszystkie niezgodności, zachodzące między stanem fizycznego posiadania a księgami gruntowemi i przez odpowiednie zarządzenia doprowadzić do tego, aby księgi gruntowe były tem, czem być powinny, t. j. obrazem istotnego stanu posiadania.

Na urząd tych komisarzy powołani być mają doświadczeni urzędnicy sędziowscy, którzy jako sędziowie samodzielni, będą mieli obszerny zakres działania. Od obywatelskiego pojmowania misyi tej zależeć będzie także ostateczny wynik całej akcyi, wobec czego już dzisiaj zwrócić należy uwagę ministerstwa na okoliczność, aby fałszywą i nieodpowiednią oszczędnością nie udaremniło całego dzieła, nie targowało się o każdą posadę komisarza i o wynagrodzenie ciężkiej jego pracy.

Fatalne sknerstwo przy zakładaniu ksiąg gruntowych doprowadziło właśnie do tych następstw, które dziś czynią sprostowanie tak koniecznem.

Zrozumiałą jest też rzeczą, że ponieważ z winy państwa zapanowało to całe niesłychane zamieszanie w księgach, nikt inny, jak tylko państwo samo i to bez obciążenia ludności jakimkolwiekbądź ciężarem, te błędy naprawić musi

---

Z caratu.

Napad zbrojny na stacyę. Z Białej siedleckiej donoszą: W dniu 18 wieczorem, dokonano znów śmiałego napadu zbrojnego na st. Biała siedlecka.

Około 15-tu młodych napastników, uzbrojonych w rewolwery, wpadło na stacyę i grożąc niemi, zażądało wydania pieniędzy kolejowych oraz wydania kluczów od kas. Otrzymawszy je, napastnicy rozbili kasę towarową i zabrali z niej drobne. Następnie, wybiegłszy na platformę, napastnicy dali kilka strzałów rewolwerowych i w mgnieniu oka zbiegli ukrywając się w sąsiednim lesie.

W chwili, kiedy żądali wydania kluczów, jeden z napadających wystrzelił z rewolweru, raniąc lekko obecnego przytem telegrafistę Regina.

Cały napad był dziełem kilku minut Uczestnicy najścia zbrojnego byli zamaskowani w ten sposób, że mieli twarze wyczernione sadzami. Dzięki oporowi urzędników stacyjnych, 1600 rubli, które znajdowały się w kasie ogniotrwałej, ocalały.

Napad na Maryawitów. Z Kalisza donoszą: We wsi Komarzek, gminy Piątek, tłum złożony ze 100 uzbrojonych osób, widłami wyłamał drzwi i powybijał okna w mieszkaniach sąsiadów, którzy przyłączyli się do sekty Maryawitów. Policya rozpędziła tłum.

Wybuch na parowcu. W Odessie eksplodowała na parowcu „Car Mikołaj II" maszyna piekielna. Parowiec zaczął tonąć, ale udało się go utrzymać na wodzie. Eksplozya nastąpiła po ukończonej pracy, tak, że nikt nie został zraniony.

Bunty więźniów. W Słoninie (gub. grodzieńska). 21 więźniów, których dzisiaj rano transportowano koleją **zaczęło strzelać** podczas jazdy z rewolwerów do żołnierzy eskorty. Dwóch żołnierzy zabito, a trzech raniono. Sześciu więźniów wyskoczyło z pociągu.

Kijów. We wsi Kocynówka, wtargnął naczelnik gminy wraz ze swym pomocnikiem do chaty chłopa Fiałka, który bezprawnie powrócił z wygnania. Przeszukano izbę i znaleziono Fiałka ukrytego. Fiałek siekierą rozwalił głowę pomocnikowi i ciężko w głowę zranił naczelnika. Na krzyk rannego, nadbiegli chłopi i Fiałka zabili.

Z Łodzi. Onegdaj o godz. 6-ej zrana, wykonano wyrok sądu polowego w lesie konstantynowskim obok stacyi kolei kaliskiej. Do skazańców zawezwano w nocy wikaryusza z parafii N. Maryi Panny, ks. Bolesława Solińskiego, który ich wyspowiadał i komunikował.

Czwartemu skazanemu, żydowi Benia-

---

wanem, a sprawność osobista miarą powodzenia.

Chcieliśmy dalej rozprawiać na rozpoczęty temat i właśnie ktoś zwrócił rozmowę na grożące wywłaszczanie przymusowe z ziemi, lecz byliśmy już u końca wsi, o kilkadziesiąt kroków od dużej piętrowej szkoły, wznoszącej się nad samym krajem pól.

I oto z poza zamkniętych okien gmachu dochodziły nas już głuche krzyki, jakieś ujadania, namiętne wybuchy głosów. Za każdym krokiem naszym wrzaski stawały się wyraźniejsze, rozróżnialiśmy grube basy dorosłych na tle krzyków dziecinnych.

Chwila jeszcze, a staliśmy przed oknami sali szkolnej.

Widoku, jaki nam się ukazał, nie zapomni póki życia, kto go ujrzał.

W sali całej panował zamęt nie do opisania. Czerwony, zziajany, z oczami nabiegłemi krwią, uganiał się nauczyciel za dziećmi, waląc je niemiłosiernie grubą jak kij trzciną. One uciekały, chowały się za ławki, padały na ziemię i znów uciekały. Rozszalały zaś Niemiec bił ślepo przed siebie, gdzie trafił, po głowach, plecach, rękach. Co chwila porywał mniejsze i ciskał o ziemię, kopał, a potem znów rzucał się w pogoń za innemi, rycząc przytem zachrypłym głosem jakieś niezrozumiałe przekleństwa. W rogu sali, nieruchomie i jakby w hypnozie, stali stuleni w zwartą grupę starsi chłopcy, w liczbie kilkunastu. Przed nimi. odgradzając ich od sali a zarazem od drzwi wchodowych i od okien, stał drugi nauczyciel, trzymając do góry podniesiony i do uderzenia przygotowany potężny sękaty kij. Nie bił ich wszakże, tylko krzyczał głośno i wymyślał:

— *Ihr polnische Hunde, wenn einer von euch sich ruhrt, schlage ich ihm den Kopf entzwei!*

I potem znów:

— *Ruhig verfluchte polnische Kanalien!*

Podarte ubrania i pokrwawione twarze stojących nieruchomo chłopców świadczyły, że i oni byli poprzednio przedmiotem opieki nauczycielskiej, zastosowanej jednak widocznie z mniejszem powodzeniem, gdyż ubrania obu profesorów również nie były w najlepszym porządku. Wynikiem poprzednich „operacyj" była niewątpliwie taktyka, której przyglądaliśmy się właśnie, a polegająca na oddzieleniu starszych i gromieniu głównie małych. Pan Tschaepke, przezwany przez chłopców „czypkiem", był widocznie strategikiem nie lada!

I szalał dalej, ale snać godzinna batalia zmęczyła go nieco, gdyż chybiał coraz częściej, a wtedy miotał się jak wściekły i wołał, że sprowadzi żandarma z miasteczka.

Nagle ujrzał nas i stanął jak wryty Puścił małą dziewczynkę, którą był właśnie schwycił i targał za włosy. Zaczął sobie poprawiać krawat i widać było, że jest mocno zmieszany. Lecz opamiętał się wkrótce i spojrzawszy na zegar oświadczył, że lekcya skończona i że dzieci mają iść do domu. A potem pierwszy opuścił salę i wyszedł do nas przed szkołę.

Dość hardo zwrócił się do dziedzica i zapytał:

— *Mit was kann ich dienen, Herr Graf?*

Odpowiedziano mu, że przechodząc koło szkoły, pragnęliśmy przypatrzeć się jego systemowi nauczania.

— Jest takim, na jaki zasługują te niesforne bębny — odrzekł. I dodał: — Jeżeli ten bunt potrwa dalej, będę zmuszony telefonować po żandarmów.

Wiedzieliśmy dobrze, że każde nasze słowo należy dobrze rozważyć, gdyż *Be ycht* o „najściu na szkołę" pójdzie niewątpliwie do władzy i że prawdopodobnie za dwa lub trzy dni czytać będziemy w gazecie o nieszczęsnej doli biednego nauczyciela Tschaepkego, osaczonego najazdem z dworu. Niedawno przecież pisały niemieckie pisma o nauczycielach, topionych w Gople przez buntowniczych Polaków.

To też dziedzic oświadczył mu, że nie mamy bynajmniej zamiaru przeszkadzać mu w jego pedagogicznych czynnościach, lecz, że na wypadek skargi rodziców do sądu, chętnie staniemy jako świadkowie, lepsi od dzieci; których sąd nie dopuszcza do przysięgi.

(Dok. nast.

minowi Jakóbowiczowi, udzielił ostatniego błogosławieństwa rabin Mayzels.

Skazańcy do ostatniej chwili zachowali się spokojnie. Zawiązano im oczy, żołnierze dali 3 salwy i po chwili lekarz stwierdził śmierć.

Nazajutrz znowu posiedzenie sądu polowego nad dwoma bandytami, których przywieziono z okolicy Łodzi.

Od czasu wprowadzenia sądów polowych w Łodzi stracono 10 osób, a mianowicie 9 bandytów i 1 politycznego.

Onegdaj o godz. $10^1/_2$ zrana na rogu ulic Zakątnej i Podleśnej, na wóz Tow. akcyjnego Karola Bencha na którym jechało dwóch inkasentów: Bielczyński i Matuszewski, napadło 30-tu uzbrojonych ludzi. Jeden z napastników podłożył bombę pod koła wozu. Wobec tego woźnica musiał stanąć. Wtedy inni zażądali wydania pieniędzy. Inkasenci przewozili z głównego kantoru fabrycznego, przy ul. Piotrkowskiej Nr. 107, do fabryki na ul. Łąkowej 8,432 rubli na wypłatę.

Inkasenci pod groźbą rewolwerów, oddali pieniądze napastnikom, którzy wtedy usunęli bombę z pod wozu i pozwolili ruszyć z miejsca.

Krwawe zajście. Z Sosnowca donosi „Dziennik Częstochowski“:

W niedzielę w nocy do mieszkania pana Schoena przyszedł narzeczony mamki, która u pp. Schoenów służyła. Po niejakiej chwili narzeczeni umówili się, że pójdą do restauracyi, aby się wspólnie zabawić. Wychodząc z domu zwrócili się do kozaka, który stał przed fabryką, z propozycyą, aby z nimi poszedł dla bezpieczeństwa. Kozak zgodził się na propozycyę i wszyscy troje podążyli do restauracyi w domu Kradeckiego. Kiedy zapijali trunek, kozak objaśniał urządzenia karabinu i dla większej dokładności w obejrzeniu, powyjmował naboje, mierzył i trzaskał kurkiem. Nadszedł na to jeden z oficyalistów kantoru fabrycznego Schoena i poprosił kozaka, aby odprowadził go do domu. Kozak chętnie poszedł, a gdy oficyalista znalazł się w domu, powrócił do towarzystwa narzeczonych w restauracyi. Wszyscy nieco sobie podchmielili i kozak, zapomniawszy, że podczas odprowadzania oficyalisty nabił karabin, chwycił go i, żartując, zmierzył do mamki z wołaniem: „Uchadi, bo strielu!“, Mamka śmiała się z pogróżki. Wtem kozak pociągnął za cyngiel, rozległ się strzał i mamka padła trupem. Ujrzawszy to narzeczony tak się przeraził, że zaczął uciekać. Kozak, zapewne nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, dał drugi strzał za uciekającym. Na szczęście, ranił go tylko lekko w rękę. Kozaka aresztowano i uwięziono w koszarach.

Sądy polowe w Królestwie. Uczeń szkoły handlowej Werner, który w niedzielę rzucił bombę na szefa gubernialnego żandarmeryi, skutkiem wybuchu której szef żandarmeryi odniósł obrażenia i umarł, został przez sąd polowy skazany na śmierć i stracony.

Z powodu tego wyroku ogłosili robotnicy strajk jeneralny dla okolicy Radomia. Również w warsztatach kolejowych robota spoczywa.

Szkoła niemiecka w Łodzi. Rada ministrów zgodziła się na wprowadzenie niemieckiego języka wykładowego w tutejszej szkole handlowej Schüllera dla wszystkich przedmiotów z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi i geografii.

Ucieczka więźniów. O ucieczce więźniów z wagonu kolejowego podają jeszcze następujące szczegóły:

Podczas transportu z więzienia na dworzec, przechodnie podali więźniom chleby, w których ukryte były cztery nabite rewolwery. Więźniowie skorzystali ze sposobności, gdy z sześciu eskortujących ich żołnierzy dwóch udało się do dalszych wagonów do chorych więźniów i dawszy strzały do pozostałych czterech, wyskoczyli oknem. Dwaj żołnierze zabici, dwaj ciężko ranni. Zbiegli więźniowie byli to rewolucyoniści, skazani za zamachy bombowe.

Zajście przy rewizyi. W Kostromie, gdy u osób wynajmujących pewne mieszkanie, miano odbyć rewizyę, zastrzeliły one komisarza i zraniły agenta policyjnego, poczem zdołały zbiedz przez tylne drzwi.

Statystyka pogromów. „Jüdische Volkszeitung“ ogłasza następującą statystykę: Przy ostatnich pogromach w Rosyi doznało szkody 162.000 osób; 980 zostało zabitych (w tem 211 dzieci!) Ogólna wysokość szkody wynosi 52 milionów rubli.

Odessa. Ośmiu uzbrojonych ludzi wtargnęło do składu tytoniu firmy Ickowicz i zrabowało 200 rubli. Gdy policya, uwiadomiona o napadzie, zbliżała się do sklepu rzucili rabusie bombę i poczęli strzelać z karabinów. Zdołali oni uciec. Jeden z przechodniów zginął. Jeden sierżant policyjny i jeden strażnik odnieśli rany.

Agent tajny rewolucyonistą. W obecnej chwili w więzieniu Kresty w Petersburgu trzymany jest znany agent tajny Bazyli Hryhorenko. Pracując w odeskim wydziale ochrony i będąc jednocześnie członkiem partyi socyalistów-rewolucyonistów, Hryhorenko wydał kilku działaczy komitetu rewolucyjnego.

Potem przemówiło w nim sumienie: przeszedł na stronę rewolucyonistów i odkrył przed nimi tajemnice wydziału ochrony.

Bandytyzm na Kaukazie. Z Tyflisu telegrafują: Sąd polowy skazał na roboty przymusowe 24 osób, członków bandy, która popełniła szereg zbrodniczych napadów. Pięciu bandytom pierwotnie skazanym na karę śmierci zamieniono tę karę na roboty przymusowe, ponieważ wymienili współwinnych i podali miejsce, gdzie ukryli broń i bomby. Na podstawie ich zeznań zesłano 53 członków organizacyi na Sybir.

KRONIKA.

Pana starostę w Nowym Targu prosimy, aby zmienił system wydawania paszportów. Dochodzą nas skargi, że ludzie czekają na paszporta po kilkanaście nawet tygodni, że starostwo wydaje paszporta tylko w poniedziałki. Nie wolno nikomu zapominać, że ludzie biorą paszporta za granicę, aby tam jechać nie na zabawy, lecz na ciężką pracę i trudy, więc im trzeba ułatwiać, co tylko można, a nie utrudniać. — Mamy nadzieję, że się to zmieni tak, iż skargi ustaną.

Jak urzęduje żandarmerya w Kalwaryi. „Nowa Reforma“ donosi: Wyczytawszy w ogłoszeniach „Nowej Reformy“ i „Czasu“, że w klasztorze Braci miłosierdzia w Zebrzydowicach są do wynajęcia pokoje z utrzymaniem, p. Teisseyre udał się tam chcąc dla wypoczynku przepędzić kilka miesięcy na wsi. P. Römer towarzyszył mu w podróży, ale miał zaraz wrócić do Krakowa. Przybywszy do Kalwaryi, p. Teisseyre złożył rzeczy na dworcu i piechotą udał się z p. Römerem do Zebrzydowic, gdzie w klasztorze Braci miłosierdzia przeor, rodem z Czech, dał im informacye co do mieszkania. Umowa nie przyszła na razie do skutku i przeor wezwał p. Teisseyere, ażeby przybył do klasztoru nazajutrz. P. Teisseyre zapytał czyby niemógł zanocować z p. Römerem w klasztorze, ale ks. przeor odmówił, odpowiedział jednak, że nocleg można dostać u ks. Bernardynów w Kalwaryi.

Obaj podróżni, wstąpiwszy w Zebrzydowicach do karczmy, posilili się, poczem ruszyli do Kalwaryi. Idąc, spostrzegli przed sobą i za sobą po gromadce ludzi, ale nie zwracali na to uwagi. Dopiero w połowie drogi do Kalwaryi zjawił się wóz z żandarmami, a wtedy gromadka ludzi, idąca przed pp. Teisseyre i Römerem przypadła z głośnem wołaniem do żandarmów, którzy wysiedli z wozu i uwięzili obu podróżnych. Panowie Teisseyre i Römer twierdzą, że przeor klasztoru w Zebrzydowicach zawiadomił żandarmeryę o wizycie dwóch nieznajomych ludzi, a równocześnie zebrzydowiccy mieszkańcy, z porady ks. wikarego, tosamo uczynili.

Rozpoczęła się upokarzająca odyssea. Chociaż p. Teisseyre miał legitymacyę, jako obywatel austryacki, a p. Römer paszport rosyjski, jako mieszkaniec Litwy, żandarmi obu odprowadzili do sędziego śledczego w Kalwaryi. Sędzia śledczy oświadczył, że sprawa nie nadaje się do postępowania sądowego, a wtedy żandarmerya zaprowadziła uwięzionych do magistratu. Mimo okazania legitymacyj, żandarmi rozpoczęli indagacyę w sposób, urągający ustawom. Na protesty ze strony pp. Teisseyre i Römera odrzekli żandarmi, że wydany został okólnik, ażeby „podejrzane“ osoby zatrzymywać. Czy ludzie nieposzlakowani, posiadający legitymacye, są „podejrzanymi“, to ocenia w sposób niesłychany żandarmerya w Kalwaryi — Dla ukoronowania dzieła żandarmi zrewidowali p. Römera jak najskrupulatniej, przeglądając każdy papier, notatki, recepty, kwitki. Nawet na plecach pod marynarką ręka żandarma szukała czegoś zakazanego. Po tem wszystkiem żandarmi oświadczyli, że muszą zrewidować pakunki p. Teisseyre'a i w tym celu zaprowadzili obu uwięzionych na dworzec. Przypadek zdarzył że naczelnik stacyi znał osobiście p. Teisseyre'a, co uspokoiło żandarmów. Ale mimo to chcieli rewidować pakunki p. Teisseyre'a i dopiero energiczny jego protest zapobiegł temu. Wreszcie żandarmi ustąpili — obaj zaś podróżni wrócili do Krakowa.

Fakt podany przez pp. Teisseyre i Römera jest dowodem tak jaskrawego naruszenia wolności osobistej, zagwarantowanej ustawami zasadniczemi tak dla obywateli austryackich, jakoteż i obcych państw, że przeciwko żandarmeryi w Kalwaryi władze muszą wytoczyć energiczne śledztwo i przykładne ukaranie winnych. P. Teisseyre'a, mającego legitymacyę władzy krajowej, i p. Römera, posiadającego paszport rosyjski, tłómaczących jasno cel swej podróży, żandarmi wodzą od Annasza do Kaifasza, bezprawnie rewidują, narażają na upokorzenia tylko z tego powodu, że z Zebrzydowic nadeszła wiadomość alarmująca o podejrzanych osobach, wiadomość, która była wytworem przesadnej podejrzliwości. Fakt ten nadaje się do interpelacyi w Radzie państwa; jeżeli bowiem dalej tak pójdzie, to będziemy na wzór rosyjski zdani na łaskę i niełaskę żandarmeryi.

Pożegnanie zacnego kapłana. We czwartek w południe odbyło się w katedrze wawelskiej, w tak zwanym kapitularzu katedralnym, uroczyste pożegnanie księdza biskupa-nominata Dra Władysława Bandurskiego przez duchowieństwo świeckie dyecezyi krakowskiej. W przybranej dywanami i zielenią sali zebrali się z całej dyecezyi dziekani i proboszczowie, zaś z Krakowa dziekani, proboszczowie, katecheci ze szkół średnich i ludowych oraz komitet, który zajął się urządzeniem uroczystości i zebraniem datków na dar pamiątkowy dla żegnanego biskupa.

Wchodzącego biskupa powitało duchowieństwo okrzykami „Niech żyje“, poczem zabrał głos ks. infułat Krzemiński i podniósł tę ogólną cześć i szacunek społeczeństwa, któremi cieszył się obecnie żegnany ze szczerym żalem ks.-biskup Bandurski. Mowca dał wyraz przekonaniu, że nowy książę kościoła w historyi episkopatu polskiego zajmie wybitne i zaszczytne miejsce. Prosił tedy o przyjęcie laski pasterskiej od całego duchowieństwa. Niechże będzie ona pamiątką i wspomnieniem wspólnie przeżytych chwil pracy i obowiązku.

Potem zabrał głos ks.-biskup Bandurski, dziękując gorąco za słowa pożegnania i piękny dar pamiątkowy. „Na nowe stanowisko — rzekł ks.-biskup — idę, jak żołnierz słuchający rozkazu wodza. Pastorał wezmę ze sobą, aby mi dodawał siły w przyszłych obowiązkach i trudnej pracy łączenia tego, co waśń rozłącza, aby mi przypominał, że pierwszym moim obowiązkiem jest praca dla ludu i młodzieży, praca dla lepszej przyszłości naszego narodu. Tę pracę wam najdrożsi ślubuję i jeszcze raz za pożegnanie gorąco dziękuję“.

Pastorał wręczony ks.-biskupowi Bandurskiemu jest prawdziwem dziełem sztuki złotniczej. Wykonany został ze srebra matowego w fabryce Jarry, według wzoru p. Adama Czunki. Laska jest gładka, natomiast suto zdobione zakrzywienie pastorału. Przedewszystkiem biegnie dokoła fryz ornamentacyjny, oparty na motywach z kaplicy Zygmuntowskiej a przeplatany orłami Zygmuntowskimi, niżej sześć ametystów, pod nimi korona Kazimierzowska, poniżej ornamentacya w kształcie iglicy wieży Maryackiej, a w niszach święci polscy, między nimi patron ks.-biskupa św. Władysław, poniżej herb Polski, Rusi i Litwy, inicyały ks.-biskupa i napis drobnemi literami gotyckiemi: „Ukochanemu kanclerzowi duchowieństwo dyecezyi krakowskiej“, w końcu pod napisem kwiatony.

Z Oświęcima piszą nam: Na stacyi kolejowej w Oświęcimiu panują bardzo dziwne stosunki i porządki; podczas gdy pociągi osobowe pruskie, odchodzące z Oświęcima, są zawsze czyste, oświetlone i ogrzane — pociągi kolei państwowej bywają z reguły nieczyszczone, przynajmniej trzecia część klas nieoświetlonych, a co najgorsza, i czemu zapewne nikt z czytelników nie zechce dać wiary, w bieżącym miesiącu, t. j. w grudniu, mimo panujących silnych mrozów ani jeden pociąg kolei państwowej nie odszedł z Oświęcima ogrzany: nawet przy 15 stopniach mrozu nie raczy zarząd stacyjny przynajmniej kilka minut przed odejściem pociągów ogrzewać, chociaż przepis nakazuje $1^1/_2$ godziny przed odjazdem pociągi osobowe ogrzewać! Od 10 dni wysyła stacya Oświęcim przynajmniej 1.100 podróżnych dziennie w wagonach towarowych! Urzędnicy kolei Północnej, którzy zarządzają wszystkiemi trzema kolejami w Oświęcimiu, to jest północną, pruską i państwową, pouczają podwładnych w ten sposób: najpierw obsługiwać należy kolej północną i pruską, a państwowa może czekać; to też pociągi kolei państwowej odpowiednio do tego pouczenia są traktowane. Jeżeli znajdzie się miejsce i czas na ogrzewanie pruskich pociągów osobowych, powinno się znaleść czas i dla naszej kolei państwowej. — Może dyrekcya kolei państwowych wglądnie w te stosunki?

Wiec w sprawie strajku szkolnego. W Stanisławowie odbył się wiec w sprawie prześladowania dziatwy pod zaborem pruskim. Zagaił zgromadzenie prezes organizacyi naukowej, p. Juliusz Zubczewski, którego też jednogłośnie wybrano przewodniczącym wiecu. Referat o ucisku i prześladowaniu dziatwy wielkopolskiej przez rząd niemiecki wypowiedział adwokat samborski, dr Bronisław Potocki, który stosunki tamtejsze miał sposobność poznać naocznie. Referat ten, znany z wieców podobnych w Samborze i Przemyślu, poruszył sprawę zasadniczo i pomimo szczegółów znanych z opisów dziennikarskich, wstrząsnął słuchaczami do głębi.

Na wniosek referenta uchwalono jednomyślnie rezolucyę wyrażającą podziw dla bohaterstwa dziatwy prześladowanej i wzywającą społeczeństwo wielkopolskie do wytrwania w oporze przeciwko gwałtowi rządu, co na pożytek Ojczyźnie wyjść musi.

Na wniosek dyr. Horoszkiewicza uchwalono wobec gnębienia Polaków pod zaborem pruskim nie kupować żadnych towarów pruskich; oraz wezwać Koło polskie we Wiedniu i powołane czynniki do zerwania trójprzymierza, obliczonego na gnębienie żywiołu polskiego.

Uchwalono dalej rezolucyę, ażeby w miejsce życzeń noworocznych ofiarować datki na rzecz prześladowanej dziatwy poznańskiej. Składka zapoczątkowana na wiecu przyniosła na ten cel kilkadziesiąt koron.

Lód na Wiśle. Brzegi Wisły pod działaniem mrozu przyozdobiły się koronką cienkiego lodu, na powierzchni zaś całego koryta płynie z głuchym szumem kra, która wskutek ustawicznego ocierania się o siebie tafli lodu, okolona jest białą, zlodowaciałą pianą.

Pożar okrętu. Z Teodozyi w gubernii taurydzkiej donoszą: Ubiegłej nocy wybuchł podczas burzy pożar na okręcie „Noworosyjsk“. Wśród podróżnych, których było 60, powstała wielka panika. Okręt spalił się prawie doszczętnie. 50 pasażerów wyratowano.

Wiec francuski przeciwko prześladowaniu dzieci polskich. W Paryżu odbył się olbrzymi wiec, urządzony przez bardzo poważną organizacyę robotników katolickich „Le Sillon“, w sprawie prześladowania polaków przez władze pruskie. Kilka tysięcy słuchaczów zgromadziło się w wielkiej sali des Mille Colonnes. Referentem był prezes organizacyi, p. Marc Sangnier. Kiedy referent odczytywał szczegóły barbarzyńskiego traktowania dzieci polskich przez prusaków, okrzyki oburzenia dały się słyszeć wśród zebranych. W końcu uchwalono jednomyślnie rezolucyę następującą: „Zebranie wzruszone i oburzone na widok bezwstydnego ucisku, dręczącego Polskę, posyła tysiącom małych bohaterów polskich, żądającym prawa przemawiania do Boga w języku ojczystym, braterski ukłon Francyi, która dziś więcej, niż kiedykolwiek, ponieważ jest zraniona w swojej duszy chrześcijańskiej, chce utrzymać piękne i szlachetne tradycye, protestując przeciw wszelkim bezprawiom i wszelkim uciskom“. Rezolucyę powyższą ogłoszono afiszami po całym Paryżu.

Emigracya kolonistów niemieckich. Wypadki polityczne ostatnich dwóch lat oraz klęska głodowa sprawiły, że koloniści niemieccy tłumnie opuszczają granice Rosyi. Rząd rosyjski, nie mogąc utrzymać ich na miejscu bez względu na to, że całe obszary roli, dotychczas przez kolonistów uprawianej, stoją pustką, zalecił władzom policyjnym, aby emigrującym kolonistom nie czyniły żadnych przeszkód w otrzymaniu paszportów zagranicznych, ponieważ obawia się, że gromadzenie się kolonistów w punktach granicznych mogłoby wywołać demonstracyę dyplomatyczną ze strony Niemiec.

Lwów. Ostatnie posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się podniosłą manifestacyą patryotyczną, w sprawie strejku szkolnego w Poznańskiem. Wiceprezes Ciuchciński wygłosił przemówienie, którego radni wysłuchali, powstawszy z miejsc. Po przemówieniu tem uchwaliła Rada wśród oklasków rezolucyę, która opiewa: „Dziatwie polskiej, w zaborze pruskim, która broniąc się od przymusu nauki wiary ojców w obcym języku, broni zarazem nieprzedawnionych praw narodu wyraża Rada miasta Lwowa, gorące podziękowanie i cześć, jej rodzicom serdeczne współczucie, a wszystkim rodakom śle słowa zachęty w walce o najświętsze dobro ludzkości, w walce która się zakończyć musi zwycięstwem niezłamanego wiekowemi klęskami ducha polskiego“. Składka, jaką radni urządzili w swem gronie na rzecz ofiar strajku przyniosła około tysiąc koron.

Pierwsza Rada sieroca gminna powstała w Bronowicach Wielkich, w powiecie krakowskim, za inicyatywą naczelnika gminy p. Antoniego Cepucha i kierownika szkoły p. Ludwika Szafrańskiego. Celem dokładniejszego zapoznania się z zakresem działania założonej tam Rady sierocej, przybył do Bronowic Dr. Fr. Bujak, przełożony sądu powiatowego, w towarzystwie p. M. Szybalskiego, radcy sądu wyższego i miał w sali szkolnej wobec członków Rady sierocej, licznie zgromadzonych miejscowych gospodarzy, oraz naczelników gmin sąsiednich, pouczający wykład o znaczeniu, doniosłości i obowiązkach Rad sierocych.

W imieniu rady sierocej i zgromadzonych podziękował p. Antoni Cepuch, naczelnik gminy, przyszłym panom, zaś obecni naczelnicy gmin: Bronowic Małych, Toń. Mydlnik i Rząski podnieśli potrzebę zaprowadzenia Rad sierocych w swych gminach.

W gminie Bronowice Wielkie rozwija się nader pomyślnie przed kilku miesiącami założona Spółka oszczędności i pożyczek, jak również nowo zorganizowane Kółko rolnicze; przeto jest uzasadniona nadzieja, że i ta nowa instytucya, pozostająca w tych samych rękach, przyniesie moralne i materyalne korzyści tak sierotom gminy, jak i społeczeństwu.

Klęska rybaków amerykańskich. Tegoroczna zima i na drugiej półkuli jest bardzo sroga. Na wodach nowofundlandzkich skutkiem nagłego mrozu zamarzło w wodzie 3.000 sieci i znaczna liczba łodzi rybackich. Amerykańska kanonierka „Potomac“ i nowofundlandzki krążownik „Flora“ pracują nad łamaniem lodu, ażeby przynajmniej uratować łodzie, sieci zaś uważane są za przepadłe.

Skradzione pomniki. W Paryżu zostały w ciągu jednej nocy skradzione 2 pomniki dosyć znacznych rozmiarów i wagi. W parku Chartres został w roku 1903 ustawiony pomnik dla Noela Ballay'a, gubernatora Afryki zachodniej. Na marmurowej podstawie, otoczonej symbolicznemi postaciami, znajduje się biust bronzowy Ballay'a. Pomnik, jako dzieło sztuki, ma rzeczywistą wartość. Cały ten pomnik został zabrany przez złodziejów, którzy go wywieźli bez śladu. Równocześnie na jednym z cmentarzów paryskich zabrali złodzieje pomnik grobowy, który kosztem 20.000

franków pewien wyższy oficer postawił na grobie swej żony. Pomnik ten ważył 400 kilogramów. W obu wypadkach policya nie trafiła na żaden ślad.

Przesilenie dnia z nocą. Począwszy od piątku dzień mamy najkrótszy: wynosi on zaledwie 8 godzin. Słońce wschodzi rano o 7 38. Zachodzi już o godz. 3·38, dzień jest więc prawie dwa razy krótszy aniżeli d. 21 lipca, gdy liczy on 16 godzin 18 minut; już w dzień wigilijny przybędzie dnia o 1 minutę: o 2 minuty przybędzie 27 b. m., a 31 b. m. już o 4 minuty. Potem już przybywanie postępuje w szybkiem tempie.

Kradzieże broni w armii pruskiej. W Poznaniu toczył się proces przeciwko osobom cywilnym o to, że kupowały masowo karabiny, pałasze, naboje, i części broni palnej od robotników arsenałowych, od podoficerów, a nawet oficerów w rozmaitych garnizonach pruskich. Wojskowych, winnych kradzieży, ukarały sądy wojskowe, osoby cywilne stanęły przed trybunałem karnym w Poznaniu. — O procesie tym pisaliśmy kilkakrotnie w toku rozprawy, obecnie podajemy wyrok. Otóż z pośród oskarżonych otrzymał Behrend $1^1/_2$ roku więzienia: Nadersohn również $1^1/_2$ roku; Donath rok i 9 miesięcy, Bezbroda zaś 3 miesiące.

Strachy na morzu. Koło przylądka Horn, który tworzy najdalej na południe wysunięty punkt Ameryki południowej, od pewnego czasu marynarze niektórych okrętów widzieli w jednem i tem samem miejscu statek, osiadły na mieliźnie. Niektóre okręty spieszyły mu na pomoc i same osiadły na mieliźnie, albo nawet rozbijały się. Czasami się zdarzało, że statek nagle znikał — a ta okoliczność przyczyniła się do powstania legendy o straszącym okręcie. Okręt włoski „Korona Włoch“, spiesząc owemu okrętowi na pomoc, o mało sam się nie rozbił na skałach. Niedawno oficerowie norweskiego parowca „Serbia“ przez długi czas widzieli ów okręt legendowy i opis, podany przez nich, zgadzał się zupełnie z opisem, podanym przez załogę „Korony Włoch“. To wszystko spowodowało Stany Zjednoczone do wysłania na miejsce osobnej komisyi dla zbadania rzeczy. Otóż komisya stwierdziła, że pomiędzy skałami poszarpanemi, które otaczają zatokę „Le Maire“, jedna jest przy odpowiedniem oświetleniu podobna do okrętu. W odległości 5 mil przy sprzyjających warunkach atmosfery podobieństwo jest łudzące. Skała ta będzie na mapach marynarskich oznaczona jako „skała podobna do okrętu“ Legenda znikła.

Z Poznania donoszą nam: Komitet obywatelski z mecenasem Wolińskim na czele rozesłał odezwę z wezwaniem, aby dla uczczenia pamięci ś. p. arcybiskupa Stablewskiego rozpocząć zbieranie funduszu: „Na stałe popieranie nauki języka ojczystego dla dziatwy polskiej“.

Ludność Poznania. Według najświeższego obliczenia, wynosiła dnia 1 listopada b. r. ludność Poznania 142.686 głów.

Ze strajku szkolnego. Dzienniki poznańskie donoszą: Oglądaliśmy dziś nakaz banicyjny, który otrzymał p. Jakób Wysocki, mistrz kowalski, zamieszkały w Jeżycach. Musi opuścić do 27 b. m. granice monarchii pruskiej dlatego, że dzieci jego nie odpowiadają podczas niemieckiej nauki religii. Wszelkie starania o cofnięcie nakazu banicyjnego, okazały się daremnemi. P. Wysocki przebywa w Prusach lat 45 (!!) a w Poznaniu 35. Ma ośmioro dzieci, z któremi za kilka dni musi opuścić Poznań i szukać nowego schronienia.

Strajkujące dzieci w szkole w Sobiesiernie odsiadują areszt. Ponieważ jednak do szkoły tej uczęszczają dzieci z Grzybowa i Wódek, odległych o 4—5 kilometrów od Sobiesiernia, więc droga na areszt bardzo jest tym dzieciom uciążliwa. Z tego powodu pp. Stefan Lutomski z Grzybowa i Edward Cegielski z Wódek własnemi furmankami odstawiają dzieci do szkoły, aby się nie trudziły tak daleką drogą do aresztu.

Ksiądz proboszcz Gryglewicz z Ślesina, któremu wytoczono proces na podstawie § 110 kodeksu karnego o podburzanie do nieposłuszeństwa wobec rozporządzeń władz, na wiecu w Nakle dnia 10 października r. b., skazany został przez izbę karną w Pile na 500 marek. Jako świadkowie występowali komisarz kryminalny Günther z Poznania i powiatowy inspektor szkolny z Wyrzyska. Ks. proboszcz Gryglewicz wniesie o rewizyę wyroku.

Tajemnicze odkrycie. W Meindling pod Wiedniem przy rozbieraniu fundamentów, natrafiono w głębokości zaledwie 80 centimetrów pod podłogą piwnicy na szkielet mężczyzny w wieku 40 do 45 lat. Wedle orzeczenia lekarzy, szkielet ten leżał na tem miejscu w ziemi 70 do 80 lat. Znajdujący się na tem miejscu, a zburzony obecnie dworek parterowy, należał przed laty ośmdziesięciu do głośnego w swoim czasie Piotra barona Boora, który w trzecim i czwartym dziesiątku lat ubiegłego stulecia odgrywał w Wiedniu wybitną rolę. Był on jednym z założycieli banku narodowego i pierwszej austryackiej Kasy oszczędności, inicyatorem założenia Towarzystwa żeglugi na Dunaju i politechniki wiedeńskiej i członkiem wielu towarzystw. Obracał się w najwyższych sferach arystokratycznych, zwłaszcza, że w drugiem małżeństwie poślubił hrabiankę Chotekównę, a córkę wydał za hrabiego Wallisa. Mówiono nawet, że należał do grona powierników cesarza Franciszka. Ale pewnego dnia na wiosnę r. 1840 rozeszła się wiadomość, że wpływowy i powszechnie szanowany baron Boor jest jednym z najbardziej wyrafinowanych fałszerzy banknotów. Na ślad jego zbrodni wpadł komisarz policyi wiedeńskiej Felsenthal, który przez kilka lat gromadził skrzętnie wszelkie poszlaki i ostatecznie uchwycił wszystkie nici misternie prowadzonych machinacyi. Nici te schodziły się w owym odległym dworku w Meindlingu, gdzie była pracownia fałszerzy pieniędzy. Barona Boora i jego żonę uwięziono i wedle ówczesnych praw, skazano na śmierć, którą to karę jednak cesarz w drodze łaski zamienił na kilkunastoletnie więzienie. Boor umarł w więzieniu, żona zaś jego, której darowano resztę kary, żyła jeszcze przez szereg lat w Wiedniu i tutaj umarła w biedzie w r. 1885. Śledztwo zarządzone po uwięzieniu małżonków Boorów stwierdziło, że laboratoryum fałszywych pieniędzy, zaopatrzone w rozmaite skomplikowane maszyny i przyrządy, znajdowało się w piwnicy owego pałacyku w Meindlingu. Właśnie w tem miejscu, w którem była niegdyś ta pracownia, znaleziono obecnie w głębokości zaledwie 80 centimetrów szkielet ludzki. Tajemnica, czyj to szkielet i skąd on się wziął w tem miejscu, pozostanie zapewne nigdy niewyjaśniona.

Wybuch w porcie. Z Tryestu telegrafują: Podczas rozsadzania kamieniołomów portu eksplodowała przedwcześnie mina. Pewien 18-letni robotnik czarnogórski został rozerwany w kawałki; inny stracił prawą rękę.

Walka pogromcy. W berlińskim cyrku Schumanna wydarzyła się onegdaj trzecia w ostatnich tygodniach walka pogromcy z dzikiemi zwierzętami. Gdy znany pogromca Hendriksen chciał po produkcyi zapędzić tygrysy do klatki, jedno ze zwierząt oparło się rozkazowi i rzuciło się na niego. Rozpoczęła się straszna walka. Ilekroć tygrys gotował się do skoku, Hendriksen dawał strzał z rewolweru. Sześć razy powtórzyła się ta straszna scena. Hendriksen, który nie mógł się ruszyć z miejsca, bo inaczej zwierzę natychmiast by go rozszarpało, z trudem pochwycił drugi rewolwer. Ten jednak okazał się zepsuty. Wśród publiczności zapanowało przez chwilę straszne przerażenie. Pogromca, nie tracąc przytomności, zażądał przez kratę nowego rewolweru, strzałem prochowym w samą paszczę zmusił atakujące go zwierzę do odwrotu i korzystając z tego umknął z klatki.

Olbrzymia petycya. Członek angielskiej Izby niższej Ellis Griffith, rzecznik towarzystw ochrony zwierząt wobec parlamentu, wręczył prezydentowi Izby petycyę przeciwko wiwisekcyi, dokonywanej na psach. Petycya, po rozciągnięciu arkuszy miałaby 9 mil angielskich długości, zaopatrzona jest w 400.000 podpisów i waży jedną czwartą tonny, to znaczy $2^1/_2$ centnara.

Koniec proroka. Przed tygodniem mniej więcej donosiły telegramy z Nowego Jorku, że słynny prorok Dowie, który przybrał nazwę Eliasza II. i założył sektę w Zion-City, postradał zmysły. Obecnie donoszą z Ameryki, że obłęd Dowiego jest nieuleczalny. Moralnie zbankrutował już dawno. Żona i syn opuścili go, zaś sekretarz proroka, Boliwa, mistrzowi swemu zabójczą konkurencyę czynił od dawna w Lion City. Konkurencya ta była zresztą nietrudna, zwolennicy bowiem proroka są oburzeni na niego z powodu roztrwonienia na przeróżne spekulacye 15 milionów dolarów, zebranych drogą składek. W dodatku pogrążył prorok swoją gminę w długach.

Wypadek generała Nogiego. Z Tokio donoszą, że generał Nogi podczas przejażdżki spadł z konia tak nieszczęśliwie, że skutkiem silnego uderzenia stracił przytomność. Stan jego zdrowia budzi obawy. Nogi jest, jak wiadomo, zwycięzcą z pod Portu Artura, a później brał jeszcze żywy udział w wojnie przeciwko Rosyi, mianowicie otoczył pod Mukdenem prawe skrzydło armii rosyjskiej.

Odpowiedzi.

P. P. Tesarczyk. Jest zapłacona prenumerata do połowy 1907 r.

P. M. Chmielarz. Odebrane 4 korony.

Prenumeratę na rok przyszły należy przysyłać pod adresem: **Administracya** *Obrony Ludu* w **Krakowie**, ul. **św. Marka L. 8.**

Prenumerata na cały rok wynosi **2 złr.** czyli **4 korony**, na pół roku **1 złr.** czyli **2 korony.**

Wszyscy nasi Czytelnicy, którzy zapłacą prenumeratę na rok 1907 otrzymają zupełnie darmo broszurę o powszechnem i równem prawie głosowania.

Jest dalej prawdopodobnem, że podczas wyborów będziemy wydawali *Obronę Ludu* **dwa razy w tygodniu**, a mianowicie **we czwartek i w sobotę.**

Bezpłatnej porady prawnej udzielać będzie i nadal poseł Dr. Danielak wszystkim czytelnikom *Obrony Ludu.*

Jak dotąd, tak i nadal *Obrona Ludu* stać będzie wiernie i twardo na straży praw ludu, będzie go bronić od krzywd i nadużyć, a będzie wykazywać łajdactwa i szelmostwa bez względu na to, kto ich się dopuszcza.

Że mamy odwagę, to okazała *Obrona Ludu* w ciągu 8 letniego swego istnienia.

Chodzi nam jedynie o prawdę, o sprawiedliwość, o dobro ludu i całego narodu. W tej walce i pracy uczciwy i oświecony lud stanie zawsze po naszej stronie.

Dla naszych Czytelników.

Jak co roku, tak i teraz postanowiliśmy dać naszym Czytelnikom wartościowy upominek. — Dawniej dawaliśmy kalendarze, następnie cenne obrazy, potem daliśmy piękną, wielką, kolorową Mapę Polski, na ten rok dajemy inny dar, również bardzo cenny, a mianowicie: wszyscy nasi Czytelnicy, którzy zapłacą prenumeratę za cały rok, otrzymają bezpłatnie kosztowny **termometr,** z największej fabryki wiedeńskiej.

Rozsyłkę termometrów zaczniemy zaraz po Nowym Roku. Każdy z Czytelników otrzyma termometr pocztą, a ci, co płacą prenumeratę w Redakcyi, otrzymają termometr wprost do ręki.

Termometr kosztowny otrzymają tylko prenumeratorzy całoroczni. Na opłatę poczty należy przysłać 10 centów, każdy więc Czytelnik który chce otrzymać termometr ma zapłacić prenumeratę roczną 2 złr. i 10 ct na opłacenie poczty, razem **2 złr. 10 ct.** czyli **4 korony 20 groszy.**

Pieniądze przysyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie ulica św. Marka l. 8.**

Ażeby przesyłka nie zginęła w drodze, będziemy zawsze Czytelników uwiadamiali kartką lub w piśmie o wysłaniu termometru.

Administracya „Obrony ludu“.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca i Red. odp.: Dr Michał Danielak. Drukarnia Narodowa w Krakowie, Gołębia 4.